Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

Cena numeru **15** Marek.

Nr. 20. LWÓW-WARSZAWA-KRAKÓW — 12. MAJA 1921. Rok IV.

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

W DRODZE.

Rys. Z. Kurczyńskiego



Wśród wrzasku niemieckich szakali Liga Narodów udaje się w podróż, ażeby uporządkować sprawę Europy.



Tak długo cierpiał górnośląski lud...

Tak długo cierpiał górnośląski lud
Dyplomatyczne plastry i katusze,
Tak długo znosił wyzwolenia głód,
Tak mu na mękach rozciągano duszę,
Aż wybuchnęło wreszcie z mocą wściekłą
W głębinach serca utajone piekło.

Dosyć już! — krzyknął i chwycił za nóż,
Chcemy panami być w swym własnym domu,
Niech się zakończy handel naszych dusz
Przez owych kupców nieznających sromu,
Co pragnąc ciągnąć najwyższe profity,
Wciąż wymyślając niecne plebiscyty.

I rozpętała się odwetu moc,
Którego żadne nie wstrzymają tamy.
Z twarzą ponurą i czarną jak noc
Górnik się dźwignął z kopalnianej jamy,
Oślepłym wzrokiem spojrzał w złote słońce
I krzyknął: Polsko! gdzie moi obrońce?



Czy pozostawisz swe dzieci na łup
Niemieckich wilków, hyen i szakali
I krwawem ciałem zawalimy grób?
Czy się twe serce ze wstydu nie spali,
Jeśli przez targi wielkiej finansiery
Skoszą lud śląski pruskie szwarclozery?

Górniku śląski! W mur żelazny zwiąż
Kilof z kilofem i bądź bez obawy.
Staniem przy tobie tak jak jeden mąż
Dla dobra wspólnej, wielkiej, świętej sprawy,
Huczy i leci już przez polskie niwy
Bojowe hasło Nowiny Doliwy.

Hej dyplomacjo! Czy słyszysz ten spiew?
Ze sprawiedliwym nie zwlekaj wyrokiem,
Bo znów popłynie z twojej winy krew,
Na którą patrzeć będziesz zimnem okiem,
Zatkawszy watą swe dostojne uszy,
Aby nie słyszeć okrzyków katuszy.

Henryk Zbierzchowski.

Z Górnego Śląska.

Ze zwiadów wraca górnik młody. Wziął granat ręczny. Stary pyta go się:

— Są tam sztos-trupy?

— O cały stos, trupy...

*

Niemiec do kuzyna Anglika w marcu:

— Linja Korfantego? Można jeszcze wytrzymać.

W maju, pokazując posuwających się górników:

— Patrz pan! Linja Korfantego, kto ją zatrzyma?

*

Mr. John Allformoney czuł się nieswojo w Dublinie wśród huku bomb. I prosił o przeniesienie z Irlandji. Nieszczęściem przeznaczono go na G. Śląsk. Mówi do Niemca:

— Podajmy sobie dłonie, obaj jesteśmy równo lubiani... *pi.*

Z Quai d'Orsay.

— Zechciejcie panowie nas zrozumieć. Zabieramy tym Niemcom co zabrać się da, a tu przecież uczucia humanitarne, ogólno-ludzkie... — na miły Bóg, nie domagajcie się od nich Górnego Śląska!

*

— Ktoś musi być na świecie bezinteresowny. Szczytna tę rolę kulturalną przeznaczamy siostrzycy naszej Polsce! Niech zrzeknie się Śląska!... *pi.*

Kniaź Sapieha.

Pono Sapiehowie pochodzą od Gedymina.

Tylko, że Gedymin pod Wilnem śnił o Żelaznym Wilku, a Sapieha wie tyle o Sprawie wileńskiej, co o żelaznym wilku. *pi.*

„Ostatnie" telegramy.

Warszawa (KAT) Minister X. pojechał dzisiaj do Paryża.

Warszawa (Or. Expr.) Minister X. powrócił dzisiaj z Paryża.

Warszawa (Tow. Kor.) Minister X. nie wyjechał do Paryża.

Warszawa (Baj.) Minister X. nie znosi jazdy koleją.

Warszawa (od naszego koresp.) P. X. nie jest ministrem, ale akuszerką.

Bolszewicy w Warszawie.

— Więc misja sowiecka w Warszawie ma rzekomo zachować ścisłą neutralność.

— To znaczy: wejść w konszachty z naszymi „neutralnymi".

Audjencja.

John Bull usiadł swym tłustym pośladkiem na kolanach Mamci Europy i pykając krótką fajeczkę, zerkał z pod przymrużonych rzęs na delegację, którą Pani Historja przyprowadziła przed Jego Buldogowate oblicze na audjęcję.

— Well! Można mówić. Referują panowie Metternich, Bluecher i Wellington z epoki napoleońskiej. Setna rocznica śmierci Napoleona jest teraz w modzie.

— Przepraszam najmocniej — woła Wojciech Korfanty — ci panowie już raz pogrzebali naszą wolność, a raczej cień naszej niepodległości, którą wywalczyły sobie polskie legjony Dąbrowskiego pod Friedlandem, Jeną, Wagram, Raszynem i Sommosierrą, u boku Francji.

— St. San Domingo to pies u pana, panie Korfanty? — rzucił się John Bull. — Francja nie zawsze taka święta Dziewica Orleańska!...

Till Eulenspiegel, uosobienie germańskiego głupiego dowcipu, woła w stronę Korfantego, potrząsając błazeńskim kaduceuszem:

Nie można powiedzieć, że wy, panowie Polacy zawsze ładnie w historji wyglądacie, ale można powiedzieć: No, ale wy ładnie wyglądacie!...

— To nie zmienia postaci rzeczy i niema nic wspólnego ze sprawą Górnego Śląska! Mister John Bull, oświadczam jako syn ludu górnośląskiego, ja krew z krwi i kość z kości tego ludu, że Górny Sląsk musi i zostanie przy Polsce — choćby was wszystkich miała porwać choroba angielska!...

— W czyjem imieniu pan przemawia, mister Korfanty? — pyta John Bull, pykając fajeczkę.

— Imieniem tych milionowych rzesz, na które chcecie nałożyć obroże germańskie — imieniem tych piersi tłoczonych ku ziemi butem pruskiego grenadjera — imieniem mego ludu, którego nie odstraszą z obranej drogi do Wolności, wasze czołgi, wasze mitraljezy i bagnety maroniarzy, przekupniów marmelady i czabańczuków z prerji amerykańskich!... Tu nie wyspa Zielonego Erynu, gdzie stalowe czołgi szturmują drzwi mieszkań obywateli, szczycących się waszą najliberalniejszą ustawą „Habeas corpus" — tu nie Cork, ani obozy koncentracyjne do kobiet w Transvaalu; tu nie miejsce na karne ekspedycje duszące trującemi gazami Hindusów z nad rzek świętego Gangesu i Bramaputry; tu grać nie można purytańskiej komedji z okazji utopienia się dwóch kucyków w kopalniach węgla!..

Tu znajdziecie wał drgających, żywych i pulsujących krwią ciał, co stanie wam w poprzek waszych ambicji kupieckich!...

Tu znajdziecie pięście skurczone konwulsyjnie, co uderzą niby młoty w opancerzone łby i serca przedajne...

Tu znajdziecie tajemną moc, co wwiedzie wasze kohorty płatnych jurgieltników w krainy niedostępne dla waszych wyspiarskich pojęć i oczy ich do mgły przywykłe skieruje, gdzie Wolność i Miłość kroczą w rydwanie naszego Jutra, ku wschodzącej zorzy nowego świtu...

Tu znajdziecie moc, wobec której znikną wasze tonaże parowców transportowych i siłę, co wytrąci z chciwie kurczących się palców judaszowe złoto zbryzgane krwią ujarzmionych ludów i zwilgotniałe od potu niewolników, pędzonych batem farmerów i squaterów angielskich do prac plantacyjnych...

Tu znajdziecie..

— Well, mister Korfanty, ale w czyjem imieniu pan przemawia? — spytał John Bull, czerwieniejąc na gębie.

— W imieniu ludu śląskiego i w imieniu...

— Przepraszam, ale w jakim charakterze urzędowym?... W imieniu Polski może tylko przemawiać Sir Paul Sapieha, lub mister Paderewski...

— Przemawiam jako komisarz plebiscytowy Rzeczypospolitej Polski.

— Ah, yes!... Rozmowa nasza skończona!... Odniosę się telegraficznie do Sir Paula, a jeśli on mi zatwierdzi pańskie oświadczenia, wtedy wysłucham pańskiej dalszej sinnfeinerskiej enuncjacji... Zegnam pana!...

Chłopska pięść Wojciecha skurczyła się, aż paznokcie wpiły się w ciało.

Good bey mister!

Good bey!

*

Przyszły bubki dyplomatyczne o wypomadowanych główkach i z rtęcią arystokratyczną w żyłkach...

— Potężny, wielki i mocarny Panie Albionu! Władco Buchary, Libanonu, Antylibanonu, Afryki Scypionów, Azji Cyrusów, Kanady Vezpuzzich, Australji, Irlandji, Gibraltaru, Polski i Wybrzeża niewolników i kości słoniowej! Panie mądrości wszelakiej i wytwórco jedyny porteru „ale", władco giełd i szterlingów — daruj Korfantemu!... Daruj człowiekowi, który w zaślepieniu śmiał przeciw tobie wznieść sinnfeinerski kułak. Od dziś nie jest on wcale komisarzem — od dziś przestał on dla nas istnieć, a imię jego niech będzie wymazane z kart świetlanych naszej dyplomacji, do której zaliczamy takich Patków, Paderewskich, Smogorzewskich, Piltzów, Kowalskich „et tutti quanti"... Przebacz mu Panie!... Oto leżymy w nowych frakach przed Tobą, dotykając pępkami ziemi. Oto my, wykwit i esencja narodu błagamy — przebacz!...

*

Przed John Bullem siedzącym ogrubnym pośladkiem na kolanach Mamy Europy, padła czereda wyfraczonych panów, skomląc i żebrząc.

Ogromne, pełne wody, łby dyplomatyczne o przedziałkach równiutkich fryzur ondulowanych, chylą się kornie do stóp Wielkiego Kupca Świata i gną się, gną aż w proch...

A Wojciech Korfanty — były komisarz plebiscytowy, syn ludu Sląska stanął na stronie i kułak ścisnąwszy rzuca przed tron władcy syczące: psia krew!

Ot cham!... *RAORT.*

Odpowiedzi redakcji.

Panu R. Ataki wściekłości pism endeckich wróżą, że wnet otrzyma Naczelnik Państwa doktorat honoris causa — weterynarji.

Pani F. Ma pani rację, min. aprow. zezwoliło na pozakontyngentowy wypiek dziurek do obwarzanków, o ile użyte będą tylko miód lub sacharyna.

Z. Ż.

„Kanapki".

Ministerstwo aprowizacji poleciło rozporządzeniem z dn. 30. lutego b. r. usunąć z poczekalni publicznych i prywatnych, w szczególności z dworców koleji żelaznych, oraz z sal lokalów „ze spożyciem na miejscu", wszelkie kanapy i kanapki, aby widok tych sprzętów nie przypominał publiczności zakazanego artykułu spożywczego.

*

Dowiadujemy się, że ulica, przy której mieści się ministerstwo aprowizacji w Warszawie, otrzyma nazwę: *Ulicy Wielkopostnej.* *Z. Ż.*

Nasze koleje.

W zachodniej Małopolsce istnieje linja kolejowa, na której kursuje pociąg między A. i W. raz na 24 godzin i znany jest ze swojej powolnej jazdy. Pewnego razu zauważył maszynista w przejeździe babę ze wsi, wlokącą się z ciężkimi tłumoczkami do sąsiedniego miasteczka na jarmark. Zaprasza ją do wsiadania, ale ona na to: „Bóg zapłać, mnie się spieszy."



Rys. T. Rożankowskiego.

CAFE „KURFÜRSTENDAMM“.



Dr. Schmidt, redaktor „Deutche Weltordnung“ do kolegi: — Trzebaby mi ostrego artykułu, szkalującego rząd polski i naczelnika Piłsudskiego.

Redaktorka: Moje pióro jakoś stępiało od niedawna, ale każmy przetłómaczyć coś z cennych artykułów Strońskiego lub Maykowskiego, to nam wystarczy! *Z. Z.*

U pp. Ketenhendler.

Papa Ketenhendler obchodzi srebrne wesele.

Mama Ketenhendler chce mu zrobić podarek, w stylu lepszym, z „haute wole“. Ale jest oszczędna osoba.

Wyrzucać pieniądze — to nie jest ton.

Idzie do pracowni Dłuciarskiego i mówi:

— Panie artysto, ja sobie u pana kupię apart na święto familijne bronz, ale z gipsu.

*

Dłuciarski doradził jej kupić Juljusza Kossaka. Obiecał sam kupić, mówiąc, że to jest nazwisko prima.

Przynoszą jej obraz. Ogląda.

— Co? to ma być prima? Ten Kossak? Taka firma? Ramy z papendeklu daje?

*

Papa Ketenhendler filozofuje, patrząc wstecz za siebie, 25 lat! I patrzy na żonę.

— Wisz, ty Sara, jak my zaczynali z jednym pudełkiem guziki, to jabym ciebie był wtędy zjadł, ja taki miał apetyt...

A teraz, chwała Bogu, że ja już ni mam zęby!

*

Pani Sara jest melancholijna w tej chwili uroczystej. I ona wspomniała sobie guziczki.

— Wisz, ty Izydor, mnie się widzi, że nasze dzieci skończą na tem, na czem my zaczęli...

*

Wieczorem westchnęła jubilatka.

— Gdzie się podziały te dawne, twarde czasy... *pi.*

Myśli.

O jakże miło jest mieć wielu przyjaciół, a żadnego z nich nie potrzebować!

Najbardziej cisną nas buty, których nie mamy.

Brak pieniędzy jest przecie czemś, co zapełnia nam puste kieszenie!

Nieprzejednany wróg.

Rys. Z Czermańskiego



PEPIK: Gwałtu! Ta bestja „Kurjerek Krakowski“ chce mnie naszpikować!...

Z Pomorza.

Sędzia, uprzejmy lwowiak, który ma pewne pojęcie o niemczyźnie, spisuje „generalja“ świadka. Elegancka Niemka. Kwestja wieku.

Z pewnem zakłopotaniem waha się i pyta:

— Wie... jung sind sie?

* * *

W Poznaniu.

— Na którem piętrze mieszka p. S?

— Mieszkał, *wyciągnął* ale...

— Co?... A... czy... kopyta?

— Nie, wyciągnął na Rycerską.

Istotnie, p. S. przeprowadził się.

pi.

Zawsze ten sam.

(Autentyczne).

Do lekarza zgłasza się jeden z tutejszych profesorów gimnazjalnych, specjalista dla geografji, chory na reumatyzm.

Lekarz (wypytując się): A w którem miejscu czuje pan w nogach ból?

Profesor: U stóp, konsylarzu, u stóp, na północ od pięty...

Na lekcji gimnastyki.

— Och ty fajtłapo! Jak ty ćwiczysz na tym reku! Ledwie się trochę podniesiesz w górę, zaraz spadasz na dół! zupełnie jak marka polska!

A. B.

Z „Romy“.

Pewien oficer marynarki, jeden z nielicznych prawdziwych wilków morskich, wchodzi do kąta literackiego. Widzi blade twarze, zapadnięte piersi, koślawe nogi...

— Co to?

— Futuryści nasi.

— Zdałoby się nam więcej turystów, a mniej futurystów, cherlaki!

Z szkoły *(w epoce kina).*

— Jakie czasowniki kończą się w pierwszej osobie na — em?

— Umiem, śmiem, jestem, golem...

pi.

Rys. Z. Czermańskiego



Zdemobilizowany.

Ja już idę!

Knajpa.

Ja, mój przyjaciel i przyjaciel mego przyjaciela, ale nie mój. Przysiadł się do nas, nie pozwala nam rozmawiać i nadspodziewanie prędko —„zalał się.“

Siedzi teraz i gnębi nas niesłychanie.

Kapelusz zasunął na tył głowy, oczy ma jak senne, powleczone mgłą, i głupie, mówi, bełkocąc i jąkając się. Mówi zupełnie niepotrzebnie i wogóle sam jest niepotrzebny.

Wreszcie to zrozumiał.

Wyciąga zegarek, przygląda mu się długo, uważnie. Stwierdza:

— Trzy — trzy na drugą...

Patrzy na nas.

— No, ja już muszę iść... Nie gniewajcie się na mnie, nie myślcie, że ja... tego... Jabym owszem... bardzo chętnie... z całego serca... Ja dla was...

Zdejmuje kapelusz, kłania się.

— Ja — i owszem. Ale już muszę iść!

— Tak, tak, idź, my rozumiemy! — zachęca go mój przyjaciel.

— Ja już idę. Tylko wy nie myślcie nic złego. Widzicie, o drugiej mam obiad, moje panie czekają na mnie, rozumiecie to chyba. —

— Ładną będą miały z ciebie pociechę, te twoje panie! — myślę sobie.

— Przy — przy — o o-obiedzie muszę przecie zabawić... Nie wypada mi nic inaczej, to chyba pojmiecie...

— Naturalnie! — zgadza się mój przyjaciel. — Możemy się zresztą zobaczyć jeszcze wieczorem.

— No — właśnie. A ja już idę. Wszystko zapłacone — i więcej pić nie mogę. Szkodzi mi — więc — już idę.

Westchnął — i szepnął:

— Ale jeszcze chwileczkę zaczekam.

Czekamy.

Sapie, rozmyśla, zbiera w sobie energję.

— Po trzech na drugą! — powiada. — Trzeba iść. Wy się nie będziecie na mnie gniewali? Ja-bym z wami posiedział ale ko-ko biety, względy należne płci pięknej, płci nadobnej — to trudno. Więc ja już idę.

Wstał.

Przez chwilę patrzy w otwarte drzwi knajpy.

— Ale chwileczkę zaczekam.

Mój przyjaciel westchnął głęboko, mnie czarno się w oczach robi. A przyjaciel mego przyjaciela pochylił swą czerwoną, świecącą twarz nad stołem, patrzy na nas szklanemi oczami i sumituje się.

— Widzicie — czuję, że powinienem już iść spać. Położę się po obiedzie na kanapie, żona przykryje mnie kocem, spuści rolety, zapowie, żeby w domu było cicho i ja się wyśpię... Wyśpię się — i będzie dobrze. Dlatego przepraszam was — ale już idę.

Podaje nam rękę, żegna się, wstaje.

Jeszcze raz podaje rękę.

Znowu siadł.

— Zapłacone jest wszystko, prawda?

— Wszystko, co miałeś do płacenia! — zapewnia go przyjaciel.

— Więc ja już mogę iść... No to pa!

Wstał, bachicznym krokiem przeszedł przez salę — wyszedł.

— Co za piła! — pofolgował sobie mój przyjaciel. — Czuje, że powinien się wynieść, a siedzi i skrzeczy, ale nareszcie sobie poszedł! Będziemy mogli porozmawiać.

W tej chwili przyjaciel mego przyjaciela znowu pokazał się w drzwiach. Nieśmiało zbliżył się do naszego stolika — usiadł.

— Pomyślałem sobie, że może wy się gniewacie na mnie! Garson — wódki! Ale ja muszę już iść, powinniście mnie rozumieć!

— Ależ rozumiemy cię, rozumiemy!

— Więc — ja już idę...

Rozsiadł się na krześle, oparł się o stół, zsunął kapelusz na ucho, podrapał się w głowę i mruknął:

— Ale jeszcze chwi-chwi-leczkę zaczekam.

Tersytes.

Realny.

Ona: Czy mógłby pan z miłości do kobiety — oszaleć?

On: Bardzo wątpię, musiałaby mieć chyba olbrzymi majątek. *l.*

Nasze dzieci.

Teściowa „bawi“ na wizycie już trzecią godzinę.

Pan X. pod nosem.

— Stara siedzi i siedzi, przylepiona, czy co?

Kazio słyszy to i przypada do sympatycznej staruszki:

— Babciu, niech babcia wstanie.

Babcia spełnia życzenie wnuka.

Kazio tryumfująco:

— A widzi tatko, tatko myślał, że babcia przylepła!

Ze wsi.

Kmiotek dostaje za „pasek“ tylko 10 dni aresztu.

— No, Macieju, uwzględniając wszystkie okoliczności, daję tylko 10 dni.

— Stokrotnie niech to panu sędziemu Pan Bóg wróci! *pi.*

Naiwne i szczere pytanie.

(Autentyczne).

Pewien wyższy urzędnik ze Lwowa bawił niedawno temu w sprawach urzędowych w Warszawie. Podczas audjencji u jednego z szefów sekcji żalił się na obecną drożyznę i w końcu powiedział:

— Proszę mi wierzyć, mimo nadzwyczaj skromne życie, nie mogę połączyć końca z końcem!

— A czy wy, urzędnicy z Małopolski, naprawdę żyjecie tylko z poborów? — zapytał naiwnie i szczerze pan szef sekcji, królewiak z dziada pradziada... *Mar.*

W „Mirażu“

Znana tancerka Zofia Pflancówna tańczy jakiś wschodni taniec. Sznury pereł, któremi ozdobiony jest jej strój, wydają niesamowity szelest. Jakiś krótkowzroczny widz pyta sąsiada:

— Panie łaskawy, co jej tam tak chrzęści?

— Jakto co? To przecie kości, nie widzi pan jaka chuda? *ex.*

Djablik drukarski, czy przepowiednia dla współdzielni produkcyjnej „Zagon“.

Wedle „Kurjera Lwowskiego“ numer 96 z dnia 24 kwietnia br. uchwalił między innemi „Związek urzędników państwowych z akademickiem wykształceniem“ dosłownie:

„Odniesienie się do rządu z prośbą, by pracownikom państwowym ułatwione było przystępowanie do współdzielni produkcyjnej „Zgon“ we Lwowie. *Mar.*

Praktyczne wskazówki dla gospodyń: PLAMY.

Z każdego materjału można bardzo łatwo usunąć wszelkie plamy, nawet tłuste, od wina, owoców i wszelkich farb, należy tylko miejsca zaplamione dokładnie wyciąć nożyczkami. *A. B.*

Wielkość. (*Bajka*).

Muszę przekonać wszystkich, że i ja mogę stać się wielką — mówiła mała kropka (.) i nadęła się dumnie.

I stało się z niej zero (0).



Krzyk boleści.

Literatka (do swego męża). „Gdybyś ty przynajmniej był typem, któryby nadawał się do powieści!“ *l.*

Pytania i odpowiedzi.

Kto jest najpłodniejszym i najlepiej płatnym u nas autorem? Oczywiście Andrzej Włast!

— Kto jest naszym arbitrem elegantiarum? Jedni twierdzą, że Konrad Tom, inni, że Pikuś Urstein. Zagadkę tę rozwiąże chyba znany specjalista z „Gońca Krakowskiego“ radca Fontana.

— Kto jest najlepszym finansistą między poczciarzami? Bezwątpienia p. Hubert Linde.

— Kto toczy batalję o fotel ministerjalny? Baron Battaglja.

— Kto będzie ministrem handlu, po ministrach Chrzanowskim i Przanowskim? Ten trzeci t. j. Pfeifer! *ex.*

U kabalarki.

— Będzie pan uczył się pięknie, zda pan wszystkie egzamina, a potem będzie pan cierpieć biedę dziesięć lat...

— A potem?

— A potem to się już pan przyzwyczai. *pi.*

Ze statystyki więziennej.

— Wedle ostatnich wykazów urzędowych, we wszystkich więzieniach w Polsce przebywa 30.000 więźniów. Jaka duża liczba!

— Wierz mi, że znacznie większą jest liczba tych, co w kryminałach siedzieć — powinni!

Rys. Z. Czermańskiego.

Ekskomunika „Fox Trottu"



Redaktor naczelny i kier. literacki: **Henryk Zbierzchowski.** — Kierownik artyst.: **Zygmunt Kurczyński.** — Nakładem wydawnictwa „Szczutek" Klisze wyk. w zakł. „Unia" Redakcja i Administracja, Lwów, Zimorowicza 5. — Warszawa, Nowy Świat 50. Drukiem „Prasy" Sokoła 4.